

**Poznań, 8 lipca.** Każdy dowód zyczliwości dla sprawy polskiej obchodzić musi publiczność naszą, dla tego podajemy niniejszem, do wiadomości powszechniej, chociaż późno nam nadesłane, dwa ciekawe dokumenta: odezwę komitetu helweckiego i sprawozdanie z odbytego w Winterthur mitingu.

Komitet centralny helwecki dla sprawy polskiej do komitetu centralnego francuskiego dla sprawy polskiej.

Obecne powstanie narodu polskiego z zapałem pochwalono w Szwajcaryi, jako i we wszystkich krajach, które nad niepodległością swoją z zazdrosem okiem czuwają. Ci nawet, którzy małą tylko pokładali nadzieję w powodzenie tego odważnego przedsięwzięcia, bądź to z powodu teraźniejszego położenia Europy, bądź też z powodu przewagi sił rosyjskich lub też różnicy stanów, która dawniej w Polsce istniała, uznają dzisiaj, że Polska jest zupełnie usprawiedliwiona chwytając znow za broń i chcąc wytrwać w walce, dopóki tylko starczy jej na obrońcach. W tej walce na śmierć Polacy bronią swoich praw odwiecznych i przedsięwzięli sobie odzyskać wolność, dobro najwyższe wszystkich ludów. Odrodzenie się komitetu centralnego francuskiego dla sprawy polskiej rozbudziło w komitecie centralnym helweckim dla spraw Polski pamięć owego czasu, w którym popęd Francyi dążącej do odzyskania swęj własnej wolności, szedł w parze z żywym współczuciem dla powstania polskiego. Komitet centralny helwecki korzysta z obecnej sposobności, aby braterskie przesłać pozdrowienie komitetowi francusko-polskiemu, pracując zwłaszcza tak jak i on nad obronę świętych praw nieszczęśliwego narodu i cywilizacji europejskiej. Lud szwajcarski, jakkolwiek skromnym jest zasób jego środków materialnych, okazuje codziennie swoje najwyższe współczucie dla świętej sprawy Polski i czeka z obawą owę chwilę, w której ona wyjdzie zwyciężką z tej walki. Żołnierz szwajcarski, dając na swoje coroczne ćwiczenia, myśli najpierw o patriotach polskich, ranami okrytych i nie poprzestaje na ofercie swego żołdu, aby przyjść w pomoc bratu będącemu w niedoli. W kościołach miast jako i wsi, brzmią śpiewy w celu zbierania szlachetnych ofiar. Kobiety, dziewczęta, dzieci nawet w szkołach dają swój grosz wdowi. Są to oddźwięki owych wielkich bólów Polski i jej niezmiernych wysiłków, aby dobić się swęj wolności. Zresztą wznosząc nasz głos w obronie praw Polski przeciw niezdolnemu nadużyciu siły, broni Szwajcaryi swęj własnej wolności, swęj własnej niepodległości, które niemogą być tak silnie zabezpieczone bronią jak uszanowaniem jej prawom przynależnym. Gdyby sumienie powszechności nie oburzało się przeciw nieprawości, przeciw tej zbrodni pogwałcenia narodu, nie byłoby dla żadnego ludu innej rękojmi istnienia, prócz materialnej przemocy. Duch narodowy podlegałby musiał armacie, a w pośród dziewiętnastego wieku musiałaby się sprawa oświaty w tył cofnąć. Komitet centralny francuski dla sprawy polskiej uwydatnił w odpowiedzi swęj na adres komitetu szwedzkiego, patriotyzm i poświęcenie dla świętej sprawy, które zatarły w Polsce różnicę stanów i wyznał, nie mniej jak ową wspólną niedolę, która stworzyła jednolity naród. Właśnie wyraz owych uczuć i czynów zachęca komitet centralny helwecki do zawezwania komitetu francuskiego, aby zapisał w swęj pamięci objawy Szwajcaryi pomyślnie dla Polski, Szwajcarzy bowiem chcą mieć to przekonanie, że odrodzenie się niepodległości polskiej jest nieodzielne od równości obywatelskiej i wolności religijnej. Jesliby Francya, poparta przez inne ludy, położyła wkrótce koniec owęj wojnie wytopienia, zamieniając na czynny wymagalność opinii publicznej, cieszyłaby się tego Szwajcaryi i nie szczędziłaby słów, aby ten opóźniony czyn sprawiedliwości i ludzkości miał sobie pod każdym względem zabezpieczone zwycięstwo prawa i wolności.

Zürich, 15 maja 1863.

W imieniu komitetu helweckiego dla sprawy polskiej:

Henryk Voegelé profesor, jako prezydent, Bogumil Keller sekretarz stanu, jako sekretarz, Karól Keller profesor, Dawid Neumann-Keller dyrektor kolei zachodniej, Karól Pestalozzi pułkownik, Wład. hr. Plater były poseł polski, Gustaw Sibergys kupiec, Leonard Steiner skarbnik komitetu, Emil Salzberger adwokat, Rudolf Zangger dyrektor.

Schmidt i dr Czaplicki nauczyciele przy gimnazjum w Inowrocławiu zamianowani zostali nauczycielami wyższymi.

**Berlin, 7 lipca.** C. S. korespondent P. o. s. Ztg pisze, iż tutaj zadziwienie budzi to, że cesarz austriacki tak długo się ociąga z powitaniem króla pruskiego, a nieumiejąc sobie wytłumaczyć tej przewłoki domyślają się, że cesarz zapewne oczekuje odpowiedzi gabinetu petersburskiego, a po jej nadejściu przybyć do Karłowych Warów nieomieszka.

Bank u. H. Ztg berlińskiej donoszą z Krakowa, że sąd tameczny nie pozwolił na wydanie posła Bentkowskiego, którego się domagali Prusy.

Hałasy uliczne berlińskie już ustaly, po przyaresztowaniu paru set psotników, po większej części uczeni rzemieślniczych i ostatniem, surowem obwieszczeniu policyjnym.

Kreuz Zeitung podała tych dni w formie korespondencji wiadomość, jakoby cesarzowi Aleksandrowi jakiś statysta, którego nazwiska nie wymienia, był przedłożył memoriał o rozwiązaniu kwestyi polskiej. Dowcipny ten statysta delikatnie przyganiając niezręczności moskiewskiej, proponuje ni

mniej ni więcej jak nowy podział Polski. Nie zapuszczając się w jego dziwnę logikę argumentacyą, powiemy tylko, że wedle jego planu Wisła i Narew mają tworzyć granicę od Rosyi, bo, powiada, Polska i naród polski mogą być rządzone i urządzane przez państwa cywilizowane stojące po nad niemi, jak Prusy i Austria, ale nie przez Rosyę, która w cywilizacyi ich nie dosięga. Projekt ten odgrzewany, o którym czasu swego słów kilka byliśmy powiedzieli, tak jest rogatym, że sama Kreuz z Tg. dodaje, iż sądząc po wyciągach podanych, memoriał zdaje się być mocniejszym co do ujemnej strony, jak co do rzeczywistych propozycyi.

## KRÓLESTWO POLSKIE.

**Warszawa, 5 lipca.** Zeszłej nocy alarmowano miasto: o pół do dwunastej padł strzał, poczem patrolo przebiegali miasto; Moskale twierdzą, że strzał padł z domu na ulicy Dzikiej, który wraz z przyległymi najściślej zrewidowano, ale bez skutku. Pomimo to Moskale zabrali dwóch młodych ludzi, którzy tam u rodziców mieszkali, i osadzili w cytadeli. Podczas gdy się to działo, winnej stronie jakiegoś szpiega, podobno Ratajskiego, zażgano w własnym jego mieszkaniu. Onegdaj odbywano sześciogodzinne rewizye u wekslarzy, szukano listów zastawnych, które wyjęto ze skarbu Królestwa dla rządu narodowego. Niczego nie znaleziono. Na wszystkich punktach kraju formują się oddziały nowe powstańcze; wróciło nieco wychodźców polskich z Ameryki, gdzie służyli w wojsku.

— Obiegają pogłoski o dymisji Wielopolskiego; wiedeńska Gen. Cor. odbiera wiadomość z Warszawy, że otrzymał urlop za granicę. Zdaje się, iż jego rola polityczna, przynajmniej na teraz, się skończyła.

— Do Bromb. Ztg piszą: dnia 26 czerwca prowadził oddział kawalerji rosyjskiej znaczny transport owsa, siana i innych furazów. Pod Śreńskiem w mławskim powiecie napadł go daleko liczniejszy oddział powstańców, 18 Moskali zabił, wszystkie furazy zabrał a reszta uciekła.

— Do Bromb. Ztg piszą z Warszawy 4 lipca, że w końcu zeszłego miesiąca wydano wyroki na kilku Polaków, którzy mieli brać udział w powstaniu. Właściciele dóbr Mażycki, Głęboczek i Łagoski wskazani przez sąd wojenny na śmierć „ułaskawieni“ zostali przez cesarza na zesłanie do rot aresztanckich w Orenburgu na lat 20. Właściciele zaś dóbr hr. Czapski, Kroll, Karól Cieszkowski i oficer sztabu generalnego Aleksandrowicz, który opuścił służbę samowolnie, wskazani na Sybir.

— Z przeglądu wtorkowego Czasu ostatnich wypadków na teatrze wojennym wyjmujemy wiadomości następujące:

Na Żmudzi w szawelskim powiecie blisko miasteczka Popelian nad Wartą w lasach dragińskich znaczny oddział wyborowych wojsk moskiewskich został zupełnie pobity. Lecz dziwnem zjawiskiem, po raz pierwszy od dawnych czasów, biuletyn moskiewski przyznaje się do klęski, chociaż taką tylokrotnie już poniosły wojska moskiewskie w obecnej walce, do których się jednak nigdy przyznać nie chciały; między innymi naprzykład pod Grochowiskami, gdzie w zupełnej rozsypce i nieładzie za Busk uciekali jak wiadomo, pozostawiając do 500 zabitych, a mimo tego zwycięstwo potem w biuletynach głosili. Co spowodowało Moskali do przyznania się do klęski pod Draginią? czy wielkość klęski, czy też inna jaka okoliczność? niewiemy. Gdy nie mamy jeszcze wiadomości o tém zwycięstwie od strony polskiej, podamy tu biuletyn moskiewski zamieszczony w telegramie z Wilna z 27 czerwca, a ogłoszony w Inwalidzie rosyjskim z 28 czerwca. Biuletyn ten brzmi:

„Pułkownik Daniłow na czele dwóch kompanii strzelców gwardji cesarskiej i dwóch kompanii pułku estońskiego, odkrył w d. 22 czerwca w okolicy miasteczka Popelian w lasach przy wsi Dragini, bardzo znaczną bandę powstańców, uderzył na nią kilka razy, lecz niepomysłnie i musiał odejść. Zabici zostali z wojsk naszych: kapitan Neihardt z batalionu strzelców cesarskich, kapitan Nekrasów i podporucznik Vestipcius z pułku estońskiego, oraz 23 żołnierzy. Kapitan Rosenbach, porucznik Gogel, podporucznik Zandar, chorąży Stachowicz i 46 żołnierzy z batalionu strzelców cesarskich było rannych (o rannych z pułku estońskiego nie wspomina nawet raport). Powzięto środki, aby zniszczyć tę bandę.“

Tak kończy raport moskiewski. Jeżeli dotychczasowe raporty przyznawały się do jednego poległego tam gdzie 50 padło, cóż można wnosić o stratach moskiewskich w tym boju pod Draginią? Inny biuletyn moskiewski telegrafowany z Wilna w tymże samym dniu 27 czerwca, donosi, iż pułkownik Czertków na czele trzech kompanii pułku narewskiego spotkał się pod Mendendowem (biuletyn nie oznacza, gdzie leży ta wioska, a na karcie znalazł jej nie możemy, wiemy tylko iż oddział ks. Maćkiewicza z którym miał się bić pod tą wsią, działał niedawno w okolicy Telesz i Worn) z połączonymi oddziałami Maćkiewicza i Czerskiego mającymi mieć do 900 ludzi. Raport moskiewski nie mówi, w którym to było dniu, kończy tylko zwykłą zwrotką o zupełnem rozbiciu oddziału Maćkiewicza, którego już poprzednio pięć razy rozbijały raporty moskiewskie, chociaż jak się okazało później właśnie Moskale byli w kilku potyczkach z Maćkiewiczem porażeni.

Wiadomości o świeżych walkach z Kongresówki donoszą o szczęśliwej potyczce pod Dąrdzewem w Prasnyskim nad Orzycą 29 czerwca, o której pisze nasz korespondent z Warszawy, wspominając o rozbiciu małego oddziału moskiewskiego pod Nieszawą nad Wisłą w Płockiem.

W Krakowskiem mały hufiec konny, jakich jest kilka w tej okolicy, napadł niespodzianie na patrol objeszczyków niedaleko Słomnik, rozbroił ich, zabrał konie, wszedł do Słomnik, zabrał z miejscowej kasy małą kwotę pieniężną i pociągnął dalej. Działo się to 3 tm. Dnia 5 tm. tenże sam czy inny hufiec konny rozbił pod Książem patrol kozacki, częścią zabił częścią zabrał 10 ludzi, 8 uciekło; w skutek czego ruszyło z Miechowa pośpiesznie 3 rotę piechoty moskiewskiej ku Książu. Podobno część jednego z tych małych oddziałów konnych została wpartą w dniu dzisiejszym (6 lipca) do okręgu krakowskiego, a wojsko austriackie aresztowało kilkunastu wpartych, i zabrało kilkanaście koni. W Lubelskiem miał się ukazać nowy dobrze uzbrojony oddział polski. Depesza telegraficzna urzędowa z dnia dzisiejszego donosi, że 5 tm. wszedł w Lubelskie oddział 500 do 600 piechoty i jazdy przeszedłszy San w bród, a następnie granicę galicyjską niedaleko Żabna. Niewiemy, o ile ta wiadomość jest dokładną.

Szczegółowsze wiadomości o klęskach pod Radziwiłowem potwierdzają sprawozdania tak Czasu, jak i Dziennika (obacz wczorajszą korespondencyą Z. z Krakowa) o obudwu potyczkach pod Radziwiłowem stoczonych 1 t. m. naprzód przez pułkownika Horodyńskiego od 4 do 8 rano a następnie przez generała Wysockiego z innej strony miasteczka od 9 do 3. Czekać na szczegółowe dokładne sprawozdania i urzędowe raporty dowódców, nie będziemy tu dzisiaj dochodzić przyczyn klęski: czy ją spowodowało to, iż atak obu oddziałów nie był równoczesny i czyja w tém winą, czy pułkownika Horodyńskiego, jak jedni utrzymują, dla tego, że zawczasu atakował, nieczekając zaczęciem nadejście generała Wysockiego, i atakował naraz całą swą piechotę; czy generała Wysockiego, jak mniemają drudzy, dla tego, iż z powodu przeszkód doznanych, później nadszedł i później może atak rozpoczął; czy też głównym powodem było branie w wojnie partyzanckiej miasteczka, w którym Moskale zabarykadowali się w domach i za parkanami, i usiłowanie zdobyć jakąś podstawę działań; czy też nakoniec trudność okoliczności, iż Moskale zawiadomieni zawczasu z Brodów, skoncentrowali więcej sił w Radziwiłowem, niż się tam spodziewano znaleźć. Cokolwiekbądź, oddział jen. Wysockiego, który w czasie boju prowadził sam kosynierów do ataku i rzucał się naprzód wśród gęstego gradu kul, cofnąwszy się ku granicy austriackiej, miał dać z powodów, których dobrze pojąć nieumiemy, rozkaz cofnięcia się za granicę w lasy, może dla chwilowego odpoczynku i zorganizowania oddziału, czemu jednak przeszkodziły wojska cesarsko-austriackie, które lasy obsadziły i paręset ochotników już bezbronnych zaaresztowały. Czy jaki mały oddział nieposzedł w głąb Wołynia? dotąd niewiadomo. Co się tyczy trzeciego oddziału t. j. Miniewskiego, ten podobno cały zatrzymany został na granicy przez wojska austriackie, nieumiemy przeto wytłumaczyć depeszy urzędowej o przejściu tego oddziału pod Baryłowem i utarcze pod Beresteczkiem. Czyby tam walczył jako inny oddział?

Organ moskiewski Dziennik Powszechny zamieszczając pełne kłamstw raporty rosyjskie, donosi iż w lasach opoczyńskich nie daleko wsi Goździkowa, kilkudziesięciu dragonów rozbiło oddział konny Wiśniewskiego, podobny, jak mówi tenże raport, do oddziału Bończy. Otóż ani potyczki tej zupełnie nie było, ani nie istnieje oddział Wiśniewskiego, tylko wymyślony jest przez Dziennik Powszechny, czy też przez raportujących o tém mniemanem zwycięstwie oficerów.

**Kalisz, 5 lipca.** Piszą do Br. Ztg, że przedwczoraj rota piechoty moskiewskiej eskortując kapitana, który się z Koła do Kłodawy przenosił, otrzymała po drodze przez szpiega wiadomość, że się 20 powstańców znajduje w lesie słowickim. Moskale rzeczywiście mieli napaść tę garstkę, która broniła się z rozpaczą, ale uleż musiała siłom dziesięciokrotnym, kilku tylko żywcem dostało się w ręce Moskali, wraz z zapasem broni.

Generał Masłow zamyka miasto od godziny 9 wieczorem do 4 z rana, nie przepuszczając nikogo w tym czasie.

**Z Biłgoraju, w Lubelskiem, 2 lipca,** przesłano do Góńca następujący opis wyprawy pułkownika Lelewela od chwili, kiedy wyruszył z nad granicy galicyjskiej, dnia 20 maja:

W imię boże ruszyliśmy pod wodzą kochanego naczelnika z pod Zamchu w 120 ludzi prawie bezbronnych, gdyż cały oddział prócz kijów nie miał innej broni nad 18 (wyróżnie osmańskie) sztuk karabinów. Marsz odbywał się w największej ciszy wzdłuż granicy galicyjskiej w kierunku zachodnim do Luchowa, następnie przez Książpól mimo Tarnogrodu, koło Krzeszowa aż nad granicę powiatu ulanowskiego, gdzie we wiosce Sierakowie ochotnicy, dotąd w bardzo smutnem zostający usposobieniu, znaleźli 200 sztuk pięknych nowych karabinów ku największej swojej uciechy, i uzbrojwszy się, a resztę złożywszy na furgony, udali się znowu wzdłuż granicy ku Zaklikowu, mając razem 150 ludzi. W Zaklikowie zabrał Lelewel sporą ilość mundurów kozackich, ryszunków i konie, tamtąd posunął się, bez zwłoki równoległe do Wisły i ciągnąc nieustannie lasami, przybył w lasy gościeradowskie pod Chrusliny. Moskale poczuwszy od kilku dni obecność pułkownika, zbierali się nań ze wszystkich stron i 10 mil szli ślad w ślad za nim, usiłując go dogonić. Pod Chruslinami przyszło z rana do bitwy z 1400 piechoty, którzy mieli ze sobą także 3 działa i 100 kozaków. Lelewel liczył już naówczas blisko 180 strzelców i 30 jazdy. Bitwa trwała od godz. 7 do 11 z rana. Moskale natrzęsłszy nie mało galezi, cofnęli się, mając, jak nam

później włościanie okoliczni opowiadali, 160 rannych i zabitych. Naszych rannych w liczbie 16 odwieźliśmy do Opola, z kądem kilku wyzdrowiały, wyszukało już na nowo Lelewela i złączyło się z szeregiami jego. Niestety, straciłszy 22 zabitych przez brak doświadczenia ochotników, gdyż przy ściąganiu łańcucha tyralierskiego na dany znak tyralierzy, miasto cofać się w porządku tyralierskim, zbiegli się w gromadę nieformalną, do której Moskale dali rotową salwę, przyczem kilku bardzo walecznych zginęło. Nic dziwnego więc, że młodzież, pierwszy raz będąca dopiero w boju, rozbiegła się częściowo tak, iż przy pułkowniku zostało zaledwo 80. Z garstką tą puścił się bez namysłu w pochód, prowadząc na furmankach broń zapasową i trzymając się ciągle prawego brzegu Wisły, w okolicy Puław przekroczył w poprzek gościniec warszawsko-lubelski. W Puławach udało się nam zabrać sporą liczbę koni wojskowych moskiewskich, siodła i cokolwiek pieniędzy, z czem poszedł Lelewele, otoczony zewsząd Moskalami, którzy wielebnotów schodzili, ścigając jego ślady, i dostał się szczęśliwie do lasów lubartowskich, gdzie odebrał na siebie uformowany świeżo oddział Koskowskiego, złożony z 400 ludzi, tj. jednej kompanii strzelców, a reszty samych kosynierów, włościan podlaskich. Koskowski zdawszy dowództwo Lelewele, wyjechał za granicę.

W lubartowskich lasach bawił pułkownik dzień, i widział się z Krysińskim i Rudzkim d. 10 czerwca. Nazajutrz udał się lasami koło Kocka, przekroczył Wieprz pod témże miasteczkiem pałac most za sobą, ztamtąd do Syrokomi, Adamowa i Miastkowa, gdzie była dniówka i gdzie Lelewele, czujny zawsze na wszystkie strony i mający na zaważanie całe województwo, dowiedział się, że Moskale d. 14 czer. mają gościncem warszawsko-lubelskim od Garwolina prowadzić znaczny transport broni i około 60,000 rs. do Lublina. Dla przejścia tego transportu, udał się na podwodach w nocy z 13 na 14 w lasy pod Korytnicą, która leży tuż przy głównej szosie, jadąc od Warszawy, po lewej stronie.

Hufiec polski spóźnił się na nieszczęście, gdyż furgony moskiewskie przeszły już Korytnicę, kiedy przybył na miejsce, i ciągnęły się tylko 4 rotę moskiewskie i 100 kozaków. Lelewele rozsyłał na brzegu lasu o 300 kroków od gościncia swych strzelców w tyralierzy, Moskale zaś stanęli w szyku bojowym na gościnciu. Lelewele miał przy sobie natenczas dwie kompanie strzelców po 100 ludzi, jedną kompanią kosynierów zwykłych i jedną kosynierów bezpardonowych (całkiem czerwono ubranych i niedających ani biorących pardonu). Moskale wcześniej zawiadomieni o naszym przybyciu, uszykowawszy się, czekali natarcia z naszej strony. Rotmistrz W. (Węgier) dowódca jazdy prosił Lelewela o pozwolenie dogrania i zabrania furgonów moskiewskich konno. Lecz pułkownik podejrzewając zasadzkę nie pozwolił na to, ale na sto kroków pomknął strzelców pod linią moskiewską, kosynierów zaś ustawił za nimi.

Moskale dali tylko 4 salwy do lasu, poczem strzelcy nasi rozstąpili się w prawo i lewo, a otworem przez to powstałym wypadły dwie kompanie kosynierów z kapelanem obozowym na czele. Wiara ta z zapalem biegła otwartym polem na ściśnione szeregi Moskale, którzy ukrywszy się częścią w rowy, rozpoczęli ogień tyralierski, częścią utrzymywali nieustanny ogień rotowy.

Włościanie krzyknawszy trzykroć „hura“ nie zdołali dobiec w porządku i nie dotrzymali placu. W odwrocie swym rzucili wielki popłoch w szeregi strzelców. Lelewele nakazał odwrot, który byłby wypadł bardzo nieszczęśliwie, gdyby nie Kalkist Ujejski, kapitan 1 kompanii strzelców (2 dowodził kapitan Baliński) nie był go zakrył. Tęgi ten młodzieniec, ranny naówczas ciężko w nogę, dostał się w ręce Moskale, którzy go dobili okropnym sposobem. Gdy go następnie kawaleria nasza znalazła, był okryty 28 ranami śmiertelnymi. Prócz tego zginęło dwóch z Galicyi: Wierzbicki i Posuchowski. Ogółem mieliśmy 9 zabitych, a 5 rannych przywieźliśmy do Żelechowa, podczas kiedy Moskale nie ścigając nas wcale, uszli co prędzej w kierunku Lublina. Śmierci Ujejskiego pomścił niejaki Mesaros, Węgier, rusznikarz ze Lwowa. Sam ranny, widząc że Moskale dobijają, usunął się w głąb lasu, gdzie ukryty obserwował te bydlęta dzikie. Nawinął się sam pułkownik moskiewski, a Mesaros nie wiele się namyślając wycelował i zwałił Moskalę z konia. Otrzymał za to od Rządu narodowego krzyż honorowy. Świadkiem umyślną zasadzki Mesarosa był adiutant Lelewela O.

Przybycie nasze do Żelechowa było uroczystością dla miasteczka. Mieszkańcy wyszli na spotkanie Lelewela z chorągiewkami i z muzyką, kahał żydowski z torą i była niesłychana radość w okolicy. W Żelechowie bawił oddział tylko dzień. Dnia 15 czerwca wyruszył ku Stoczkowi i dalej łukiem na Żebrak w stronę Kałuszyna. Stanąwszy obozem w pobliżu głównego gościncia warszawsko-litewskiego, dowiedziano się w sztabie, że oddział kozaków dońskich asekurowuje naprawę telegrafu między Kałuszynem a Siedlcami. Pułkownik nasz wysłał więc rotmistrza Ryłskiego z plutonem jazdy, ogółem 23, by zaturbował dońców i poprzerywał telegrafy. Stało się jak kazał. Dońcy wpadli w zasadzkę i musieli podać tył uykając do Siedlec, chociaż ich było 50 i kilku, stracili 8 zabitych i urzędnika od telegrafu, dwóch zaś dońców ujęto i zaraz po przyprawieniu do obozu powieszono za rabunek. Nadto dostał się w ręce plutonu furgon kozacki, który jednak spalić musiano po drodze. Rotmistrz Ryłski zaalarmował następnie załogę w Garwolinie i powrócił do obozu pod Oleksiniec.

Było to 22 czerwca. Tymczasem kozacy rozbici dali znać do Siedlec o plutonie polskim. Ztamtąd też wysłano natychmiast jedną rotę piechoty i 50 kozaków dla ścigania tego plutonu, lecz rota ku największemu zdziwieniu ujrawszy liczny obóz polski zamiast 23 jezdnych, wzięła nogi za pas i wróciła pędem do Siedlec. Lelewele ruszył tegoż dnia na całą noc do Olszyc, a ztamtąd do Róży dnia 23 czerwca, gdzie na wzgórzach w lesie zajął stanowisko dobre przeciwko hordom, które zaczęły się już pokazywać, popychając dragonów naprzód. Z początku mieli Polacy do czynienia tylko z rotami siedleckimi, które rozsypawszy się w tyralierzy, walili do lasu, lecz straszliwie

decymowani przez naszych strzelców celnych. Wkrótce jednak nadeszły Moskalom posiłki ze wszech stron: od Kałuszyna, Siedlec Międzyrzecza i Garwolina, tak iż naraz oddział Lelewela, liczący tylko 450 zbrojnych (było wielu bardzo czekających na broń) ujrzał się otoczonym przez 24 rot piechoty, 4 działa, 2 szwadrony dragonów, dwa ułanów i sotnię kozaków. Byłoby wszystko stracone i wszyscy wycięci do nogi, gdyby nie przytomność podziwienia godna odwaga i nadzwyczajna kapita Bardet Francuza dowodzącego 1 kompanią strzelców w miejsce s. p. Ujejskiego. Oddział cały straciwszy tylko 28 rannych i zabitych i nieco w rozbiegłych, przerznął się dzielnie chociaż ścigany przez Moskale, cofał się w największym porządku i zajął na drugi dzień 24 z. m. obronne i prawie niedostępne stanowisko w lasach między Stoczkiem a Łukowem. Jen. major Drajer fałszywy raport złożył Konstantemu o całej tej okazyi. Moskale po bitwie zażądali z okolicznych wiosek 50 wozów, nie dopuszczając włościan do prowadzenia tychże, i zabrali swych rannych do Siedlec, zabitych zaś pochowali skrycie po lesie. Mieli straty do 500 ludzi, a nie 7, jak się podobało Drajerowi napisać. Również nie zabrali nam żadnych koni, chyba tylko od furmanek włościańskich. Nie zabrali 5000 ładunków, gdyż pułkownik nasz rozdał je pomiędzy piechotę i kawalerię, skoro złamało się koło u jaszczyka i nie można go było uwieść. W jaszczyku tym znaleźli Moskale tylko garnuszek masła, własność prywatną furgonicza, i starą chorągiew niejakego Rudolfa, który przed miesiącem miał oddział 120 ludzi w Podlaskiem, a później złączył się z Lelewelem. Karabinów jakąs liczbę mogli pozbiierać Moskale po poległych.

Po bitwie tej wysłał Lelewele 18 jazdy pod wodzą rotmistrza Ryłskiego aż w Lubelskie dla dowiedzenia się, a żali nie ma tam jakich świeżych oddziałów. Ryłski przeszedł krytymi drogami koło Radzyna (gdzie spotkał się z oddziałem narodowym żandarmów siedleckich), Kocka (gdzie zwiadał kopiec pułkownika Berka i odprawił nabożeństwo) przez Wieprz, zachodnią stroną Lublina w chwili, kiedy od wschodu alarmowali załogę moskiewską tamże żandarmi Rudzkiego. Było to 29 czerwca, gdy wielka część Moskale z Lublina, Krasnegostawu i Zamościa, ogółem 24 rot piechoty wyruszyła naówczas ku granicy galicyjskiej do Zysiej góry, obawiając się niesłychanej jakiejś inwazyi. Następnie Ryłski przeszedłszy mimo Krasnegostawu zabrał w Turbinie kasę rządową dnia 1 b. m. rano i udał się na Goraj do Biłgoraja, własności sowietnika szcackiego Platonowa, którego komisarz musiał nam wręczyć 12,000 złp, podatku narodowego, tudzież oddać 18 koni i bardzo ładny faetonik dla naszego pułkownika. Wysłałmy sprawozdanie to z pozdrowieniem do Lelewela, którego uwielbia każdy podkomendy a całe Lubelskie i Podlaskie gotowe stanąć pod jego znaki. Opatrzność boża czuwa nad nim, a geniusz partyzancki jego uprawia Moskale w szaleństwo.

Krysiński, bynajmniej nie rozbity, działa w okolicach Lubartowa. Zieliński wraz z Jankowskim uwijają się obecnie koło Kocka. Broni tylko, a mamy armię w Podlaskiem i Lubelskiem. (Więść o urlopie pułkownika Lelewela jest fałszem. P. r.)

Wilno, 5 lipca. W wykonaniu instrukcyi danych z Petersburga Murawiew Wiszajel wydał dnia 17 (29) czerwca zalecenie do naczelników gubernii wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej, ogłoszone w Kurjerze Wileńskim, z dnia 2 lipca, w którym ponieważ jak powiada: „obywatele tutejszego kraju, polskiego pochodzenia, biorą po większej części udział w powstaniu lub pomagają onemu, w majątkach polskich obywateli nie wolno usuwać z arendy rosyjskich rozkolników, w takich nawet razach, kiedy termin zawartych z ich strony warunków lub kontraktów z dziedzicami ziemi już upłynęły; nie wolno dalej w takich majątkach pobierać więcej od rozkolników jak trzy ruble sr. opłaty od dziesięciny ziemi, a gdzie dotąd płacili mniej, niewolno podwyższać. Takie rozporządzenie uczynionem zostało w powiatach: dynaburskim, dryzieńskim, ludyńskim i rzezyckim gubernii witebskiej.

— Inwalida Rosyjski daje buletyny o starciach dawniejszych do 16 czerwca. Znajdujemy tu starcie kolumny podpułkownika Kurnakowa koło dworu Bojany, 15 wiorst od Kiejdan 4 od Poniewieżyka, dnia 11 i 12 czerwca. Przyjęty ogniem przez oddział powstańców z brzegu lasu, po ogniu celnym strzelców i spieszonych kozaków i atakiem spólnym na bagnety miał ich wyprzeć z brzegu lasu, później z okopów, a nareszcie z pobliskiego „siedliska“. Oddział składał się z 200 ludzi pod dowództwem księdza Narwojsza; miał stracić zabitych i rannych 50, jeńca jednego. Rozprawy pod Cytowanami, około 6 czerwca, pod wsią Worniany, 8 czerwca z oddziałem 300 powstańców pod dowództwem Kuszlejki, z kilku innymi oddziałami, w okolicy Szawel, bardzo niejasno przedstawione. Koło Parkienowa nad Wiesieńcą miały złączone kolumny porucznika Wilkiena i kapitana Władimirowa, zniszczyć trzy „siedliska“ powstańców, pod wodzą Wisłoucha i Lubicza, którzy owe „siedliska“ jak się zdaje byli już opuścili, i stoczyć potyczkę 16 czerwca w błotach z oddziałem Lubicza, następnie kolumny moskiewskie pod pułkownikiem Krammerem i kapitanem Zassem 16 czerwca miały stoczyć potyczki z częścią oddziału Wisłoucha i Lubicza koło Zygumunczek nad rzeką Weseńcą. Kolumna pułkownika Ałchazowa z kolumną pułkownika Własowa 17 czerwca w błotnistym lesie za wsią Poniszki mieli uderzyć na oddział Wisłoucha, przy czem wzięli 6 jeńców. Strata wojska: ów jeden, tą razą szeregowy.

— Inwalida Rosyjski ogłasza: „Z rozporządzenia p. wileńskiego generał-gubernatora, newelski powiatowy marszałek szlachty, sekretarz gubernialny Radziewicz, dnia 21 maja usunięty został od obowiązku z oddaniem pod sąd podług doraźnych praw karnych.“

Kijów, 25 czerwca. W Telegrafie Kijowskim czytamy: „W ostatnim sprawozdaniu udzieliliśmy, iż do 24 maja (5 czerwca) jeńców w ogóle z powiatów przyprowadzono 1053 ludzi. Eskorty ciągle ich przyprowadzają aż dotychczas, lecz to już stało się teraz tak pospolicim, iż lud nie zgromadza się masami dla spotkania ich i odprowadzenia do miejsca prze-

znaczenia. Ostatniemi czasy przyprowadzono partye: 24 maja (5 czerwca) 8 ludzi, 4 (16) czerwca z wasilkowskiego powiatu 4 ludzi i 5 (17) czerwca z Radomyśla 11 ludzi, razem 1097. W jednej partyi wzięty został w niewolę obywatel Przygocki z córką 16 lat mającą, która podobnie jak Pustowojtówna poszła w szeregi powstańców, i doktor Mateusz Fonberg.“

— Grodzieńska władza gubernialna podała do wiadomości: 1. iż zakład druskiennickich wód mineralnych, z powodu trwających w kraju nieporządków, na sezon bieżącego lata został zamknięty i 2. ustanowiony w mieście Żelwie powiatu wołkowyskiego jarmark od 25 lipca do 25 sierpnia w roku bieżącym z tegoż powodu miejsca mieć nie będzie.

— W „Grodzieńskich Gub. Wiadomościach“ ogłoszono: „Z rozporządzenia p. generał-gubernatora usunięci zostali od obowiązków w mieście Drohicynie: horodniczy major dymis. Partycki, sekretarz policji miejskiej sekretarz gubernialny Feliks Majewski, archiwista dawnych ksiąg aktowych sekretarz gubernialny Zaleski, głowa miasta Kozłowski, starszy burmistrz magistratu Adam Sołowiński i ratman policji Borucki.“

## ROSYA.

Petersburg, 1 lipca. Wysły następujące ukazy do „rzędzącego“ senatu:

„Dnia 14 (26) czerwca Radcę tajnego Szygajewa najmiłościwiej uwalniając zgodnie z jego prośbą od obowiązku towarzysza ministra skarbu, z pozostawieniem go w godności senatora, rozkazujemy dyrektorowi osobnej kancelaryi w wydziale kredytu, radcy tajnemu Niebolsinowu zostać towarzyszem ministra skarbu i przydować w ustanowionych przy ministerium skarbu, komercyjnych i rękodzielniczych radach.“

„Dnia 14 (26) czerwca. „Naczelnikowi wydziału biura komitetu ministrów, rzeczywistemu radcy stanu Szamszynowowi najmiłościwiej rozkazujemy zostać dyrektorem osobnego biura ministra skarbu w wydziale kredytowym.“

— Doniesienia z Petersburga do General Correspondenz potwierdzają wiadomość o bezustannem zbrojeniu się Rosyi, mianowicie w Kronsztadzie. Zakładają tam na dnie morskim piekielne maszyny i zwożą ogromne zapasy wszystkich wojennych przedmiotów. Do Sweaborga przewieziono przeszło 200 armat. Po wszystkich drogach w Rosyi spotyka się tłumy rekrutów. Na wyspach Aaland, których warowanie na zawsze zostało Rosyi zakazanem na mocy traktatu paryskiego, właśnie na miejscu zburzonego przez Francuzów Bomarsundu zaczęli Rosyanie budować nowe miasto a za trzy miesiące myślą wszystkie roboty ukończyć. Mówią że Szwecya wkrótce prześle protestacyą do Paryża i Londynu przeciw warowaniu wysp Aalandzkich.

## AUSTRYA.

Wiedeń, 5 lipca. Pisma wiedeńskie wyrażają się z oburzeniem o rozkazie dziennym w księcia Konstantego, ogłaszającym zadosyćczynienie z powodu naruszenia terytorium galicyjskiego przez wojska rosyjskie, i napaści na życie i majątek poddanych austriackich. Morgenstern widzi „Musnie w tym dziennym rozkazie, datowanym z dnia 12 maja zapewne wedle starego kalendarza, nowe urąganie się zamiast żądanej satysfakcyi; skończyło się bowiem na naganie i na trzynastu dniach aresztu, które się rozdziałają pomiędzy trzech oficerów, czwarty oficer dostał tylko naganą. Wiedeńska Presse powiada: „Czy nagana udzielona jednemu moskiewskiemu asaule powstrzyma jego kolegów od dalszego wykonywania podobnych bohaterstwa czynów? Czemże dla tego asauly jest nagana, jeżeli za nią wziął zegarek austriackiemu oficerowi? Zaprawdę pomimowoli bierze człowieka pokusa w sposobie w jaki Rosya dała zadosyćczynienie na reklamacye hr. Rechberga, upatrywać zachęcanie kozaków do dalszego praktykowania podobnych, prawu międzynarodowemu wręcz przeciwnych czynów.“ „Kozacy otrzymali za zamordowanie austriackiego żołnierza szcztuka w nos.“

## FRANCYA.

Paryż, 5 lipca. Jeden z dzienników półrządowych zaprzecza wiadomości, o której wspomnieliśmy wczoraj, podanej przez telegram z Berlina, jakoby rząd rosyjski już był poufnie dał znać rządowi zagranicznym jaka będzie jego odpowiedź na depesze trzech mocarstw, zaręczając przytém, że gabinet tuileryjski nie zgoda więcej nie wie o tej sprawie, jak że depesza francuska oddana została przed tygodniem przez księcia Montebello ministrowi Gorczakowowi. Niektóre dzienniki niemieckie potwierdzają dzisiaj, to co już przed niejakim czasem Morning Post głosił o oświadczeniach rządu narodowego polskiego. Rząd ten miał tak w Paryżu, jako i w Londynie zapowiedzieć, że zgadza się na powołanie kongresu w sprawie polskiej, wszakże pod następującymi warunkami: że nastąpiawieszenie broni, że zbierze się sejm polski, nietylko z deputowanych Królestwa złożony, ale i Litwy i z Zabranego kraju, i że sejm ten będzie odbywał czynności swoje pod ręką państw europejskich i pod opieką wojska narodowego polskiego. Jakkolwiek warunki takie byłyby całkiem naturalne i słuszne, nie wiemy jednak o ile rzeczona wiadomość jest prawdziwą.

— Monitor dzisiejszy zawiera niektóre objaśnienia co do owych wypadków, które z powodu oświadczeń deputowanego Roebucka zaszły w parlamencie angielskim. Z tych objaśnień wynika, że panowie Roebuck i Lindsay przybyli do Fontainebleau, aby spowodować cesarza do urzędowego wezwania gabinetu londyńskiego, mającego na celu uznanie stanów południowych amerykańskich. Cesarz nieukrywał przed nimi, jak mocno pragnie przywrócić pokój w Ameryce, wszakże dodał, że ponieważ Anglia odrzuciła wnioszek o pośrednictwo, który jej podano w miesiącu październiku, przeto sądzi, że niemożna ponawiać tego rodzaju wniosków, niebędąc pewnym naprzód, jakie znajdą przyjęcie. Zawiadomił jednak cesarz obydwóch deputowanych, że poseł francuski w Londynie odbierze polecenie, aby wymiarował pod tym względem usposobienie ministerstwa angielskiego, dając do zrozumienia, że od chwili, w której Anglia sądzić będzie, iż uznanie stanów południowych przyczyni się do ukoniecznienia wojny, cesarz i ójdzie razem z nią tą

samą drogą. Te objaśnienia posłużą do okazania, że cesarz niechciał, jak to niektóre pisma utrzymują, wyrzucić wpływu na parlament angielski za pomocą rzeczonych dwóch deputowanych. Wszystko ukończyło się na otwartej rozmowie podczas posłuchania, którego cesarz nie miał żadnego powodu odnawiać. Takie są mniej więcej słowa Monitora, który jednakże najzupełniej pomija milczeniem ową okoliczność sprzeczną o udzieleniu depeszy francuskiej poufnej przez rząd angielski rządowi waszyngtońskiemu, okoliczność, którą wedle oświadczeń Roebucka, cesarz wyraźnie nadmienił jako przyczynę swęj terażniejszej wstrzeźliwości, a której minister Layard wręcz zaprzeczył, wystawiając przeciwne dyplomatyczne postępowanie Francji, przy tej sposobności, jako zupełnie niezwykle i niemal lekkomyślne. Wszystko to objaśni się zapewne podczas rozpraw nad tym przedmiotem, które odbywać się będą w parlamencie angielskim dnia 23 t. m. Zresztą Times naprzód powiada, że zapewne Roebuck w zapale swoim więcej słyszał, niż powiedział i swoje własne domysły cesarzowi przypisał.

— Z dzienników wyspy Réunion dowiadujemy się o szczególnych rewolucji zaszłej na Madagaskarze. Rewolucja ta trwała od 8 do 12 maja; król Radama II został zadławiony, bo krwi królów w pałacu niewolno przelewać; zabójstwo to popełnione w przytomności królowej, która właściwie nie była współniczką zbrodni, ale z niej korzystała, gdyż podpisała nową ustawę i zezwoliwszy na radę przyboczną, która władzę królewską ogranicza, ogłoszoną została królową pod nazwiskiem Rasoaheg t. j. Wszehmocnej. Stronnictwo zwycięskie ogłosiło, że nie będzie żałoby po zamordowanym królu i że panowanie jego uważa się będzie za niebyłe. Dotychczas cudzoziemcom i chrześcianom żadnej jeszcze krzywdy nie zrobiono, a królowa postanowiła podobno trzymać się pod tym względem zasad zmarłego męża. Gubernator wyspy Réunion, skoro się dowiedział o rewolucji, posłał zaraz statek parowy Licorne do Madagaskaru, aby wziął pod opiekę poddanych francuskich.

— Z Meksyku nadeszła wiadomość potrzebująca jeszcze potwierdzenia, że generał Aremberry, który przeszedł na stronę francuską zajął z oddziałem swoim ważną prowincję Tamalipas i że temu podobny apostata, generał Meja zdobywszy miasto Queretaro przyspasabia wyprawę na miasto Morella, jedno z najznaczniejszych w Meksyku. Pierwszy transport meksykańskich jeńców, ujętych w Puebli, przybył do Vera-Cruz 2 czerwca, było ich blisko 2000 żołnierzy i 800 oficerów. Uciekło podczas pochodu około 400 ludzi, wraz z generałem Ortega i jego szefem sztabu Mendoza. Oficerów meksykańskich parostatek Sèvre zawiezie do Francji.

— Thiersa w Wiedniu przyjmuje świat urzędowy bardzo zaszczytnie; ministrowie Schmerling i Rechberg odwiedzili go pierwsi, a pierwszy z nich wyprawił dla niego wielki obiad. Thiers przyjechał podobno do Wiednia głównie dla tego, aby się widział ze starą księżną Grassalkowicz, która jest wielką jego przyjaciółką.

**Paryż, 7 lipca. Telegrafują do Ost. Ztg.:** Przybyła dziś wiadomość do Carogrodu z Tyflisu, 21 czerwca, że wybuchło powstanie pomiędzy Tyflisem, Karabaszem a Lezgią. Książę Choluków z 200 towarzyszami zamordowany pod Zakatami. Komunikacja z Nuchą przecięta. Tatarzy sprzyjają powstaniu.

## ANGLIA.

**Londyn, 4 lipca.** Zdrowie Palmerstona polepszyło się o tyle, że dziś może się odbyć rada ministerialna w urzędowym jego mieszkaniu, przy Downing street, a w przyszłym tygodniu przez ministrów będzie mógł brać udział w rozprawach parlamentu.

Tych dni Morning Post raz kilka odezwał się w sprawie polskiej. W numerze swoim z dnia 29 czerwca, mówiąc o tej części publiczności angielskiej, która pomimo sympatii swojej dla Polski, przeciwną jest wojnie za naród polski, z powodu wydatków, jakich by ona wymagała, pyta się, czyby nie należało także równocześnie rozpoznać, jak dalece korzyści, jakieby wynikły z przywrócenia pokoju w Europie na podstawie zadawalniającej, warte były tych pieniędzy, któreby wydano, aby taki rezultat otrzymać. „Przypuśćmy, dodaje Morning Post, że słuszną jest zasada nieinterwencji, którą przyjęliśmy za podstawę naszej polityki, lecz obecna chwila nie jest zastosowaniu jej przyjazną. W tej chwili, kiedy Anglia sprzymierzoną jest z dwoma największymi mocarstwami, skoro utworzyły one taką kombinację, że interwencja stałaby się nieuniknioną, usunięcie się Anglii rzuciłoby cały stały ład w zamęt i rozdraźniłoby stronnictwo czynu od jednego końca Europy do drugiego. Usunięcie się to przyczyniłoby monarchów dziś do brze usposobionych w despotyzm, i spowodowałoby nieuniknioną wojnę europejską w warunkach jak najniekorzystniejszych. Jeżeli kroki dyplomatyczne Francji, Anglii i Austrii nie pojednają Rosji z Polską, to przynajmniej zwiążą Francję, Austrię i Anglię. Każdy krok razem przez mocarstwa zrobiony ułatwi politykę kombinowaną. Zostawić dzieło na pół ukończoną, byłoby nietylko poniżającym dla Anglii, lecz nadto byłoby zgubnym. Polacy nie znalazłszy już współczucia ze strony rządów ustalonych, byłiby zmuszeni łączyć się ze stronnictwem rewolucyjnym europejskim. Niechby Polska została zgniecioną, jedynym skutkiem przymuszonej ciszy jakaby stąd wynikała, byłoby dla Polski, zbierać na nowo siły swoje i urządzać nowy ruch skombinowany z innym ruchem, któryby wstrząsnął całą Europą. Anglia zatrwożyła się myślą wojny, lecz trzeba wziąć na uwagę, że Rosja niema środków zapędnych. Flota jej jest zamkniętą na morzu Czarném, nie mogłaby ona uderzyć na jakikolwiek kraj, wyjąwszy Persji i Turcji azyatyckiej. Pytanie, czy chcemy prowadzić wojnę zerwawszy stosunki dyplomatyczne, zawisło więc jedynie od naszej dobrej woli.“

W numerze swoim z d. 1 lipca, mówiąc o okrucieństwach, jakich się rząd rosyjski w Polsce dopuszcza, Morning Post tak się wyraża: „Sądziłszy, że dosyć upłynęło czasu od pojawienia się rasy mongolskiej w Europie i że przez ten czas nastąpi pewne zlanie się tej rasy z narodami zachodnimi; lecz byliśmy w błędzie. Bardziej nieruchomi niż Turcy, a podste-

pni jak dzikie ludy, Rosyanie przybrali pozory cywilizacji, gdy tymczasem pierwotna ich natura pozostała ta sama. Okrucieństwo niegodziwe, depęca opinią publiczną i uczucia ludzkości, pragnienie niezaspokojone krwi i rabunka cechują żołnierzy i oficerów rosyjskich. Wszystko, czego się dopuszczali Drużowie na Libanie i co sprowadziło obce wdanie się, nie może być porównane z tą wojną zagłady, jaka jest prowadzoną w Polsce i z tą urzędową krucyatą przeciw ludziom wyższego znaczenia. To samo, czego było potrzeba na uspokojenie Syrii, mogłoby stać się koniecznym w Polsce. Odpowiedzialność i następstwa tych kroków spadną na ludzi stanu w Petersburgu, którzy nie mieli, że oburzenie Europy jest tylko udaniem, albo że ludy i kraje cywilizowane mogłyby w 19 wieku patrzeć spokojnie na tragedye, które byłyby hańbą w wieku 9.

**Londyn, 6 lipca.** Rezydent francuski w Tananarywie wypędzony został za dekretem królowej Madagaskaru. Konsul francuski opuścił za nim miasto.

Na jutrzejszym posiedzeniu rady ministerialnej angielskiej, ma być dyskusja o możebności zajęcia Madagaskaru przez wojska francuskie.

## WŁOCHY.

**Turyń, 4 lipca.** Według dziennika L'Italie mają trzy niedawno w Rzymie przez żandarmów francuskich schwyteni przywódcy brygantów do Francji być przewiezieni.

**Messyna, 3 lipca.** Dzisiaj rano przybył tutaj ks. Napoleon ze swoją dostojną małżonką.

**Rzym, 18 czerwca.** Piszą ztąd do Gaz. Nar. pomiędzy innymi: Dnia 18 czerwca wyjechali do Trydentu na obchód 300letniej rocznicy soboru, wysłani ztąd przez Ojca św. kardynał Karol Reisch, ablegat papieski, przedstawiający Piusa IX, ks. Franchi arcybiskup tessaloński, minister spraw duchownych i ks. Vitelleschi arcybiskup seleucyjski. Dwaj pierswi są gorąco usposobieni dla sprawy polskiej. Ks. Franchi wróci tu za dni 20, ale kardynał Reisch pojedzie do Wiednia, mając sobie od papieża powierzony list własnoręczny do cesarza Franciszka Józefa w sprawie polskiej. W liście tym Pius IX nalega o jak najrychlejsze rozwiązanie kwestyi, choćby nawet zbrojną interwencją. Nuncjusze przy dworach francuskim i austriackim, otrzymali byli polecenie popierania sprawy polskiej w nich, czego skutkiem owo wystąpienie Austrii za katolikami, jakie w notach, przesłanych do Petersburga przez mocarstwa, znajdujemy. Co się zaś tyczy zbrojnej interwencji, jest ona po raz pierwszy doradzoną cesarzowi Franciszkowi Józefowi przez papieża, a to z następnego powodu: Ojciec ś. pisał w kwietniu do cara, wstawiając się gorąco za katolikami i prosząc, by Rusinom, gwałtem na schizmę nawróconym, wolno było wrócić na łono kościoła. Otóż car odpisał świeżo na ten list papieski, a p. Kisielew doręczył kardynałowi Antonellu carską odpowiedź, którą sekretarz stanu złożył papieżowi. Z odpowiedzi tej Pius IX przekonał się, iż nie masz żadnej nadziei dla Rusinów, krom przywrócenia Polski; że przeto kwestya ta wymaga koniecznego zbrojnego rozstrzygnięcia, i dla tego napisał natychmiast do cesarza austriackiego przez kardynała Reisacha, którego umyślnie wysłał wczoraj do Wiednia.

Intrygi na rzecz rządu moskiewskiego, obok intryg czynionych dla prywatnych celów, nie tylko tu nie ustają, ale ciągle się odzywają. I tak: są ludzie, konszachtujący z autorem „listu otwartego“ i z p. Karnickim. W tej chwili pracuje to kółko, w połączeniu z smartwychwstańcami usilnie nad tem, aby ks. Konstancy Zubiński nominat augustowski przeniesiony był na stolicę mohilewską, wakującą po śmierci metropolity Żylińskiego. Rząd zaś moskiewski wysłał tu nowego ajenta kobiecego, jakich bardzo często używa. Ajentem tym jest pani Rozalia R..., która pomimo późnego wieku, wielką czerstwość umysłu zachowała i znacznie ma tu stosunki i wpływy przez zięcia swego, księcia Michała Gaetani, nie iżby go używała do swych intrych, ponieważ on nie dzieli jej zasad, ale przez to, iż w salonie zięcia spotyka całe towarzystwo rzymskie, i za jego pośrednictwem weszła w stosunki z wielą kardynałami i z tutejszym dworem. Pani R. otrzymała tutaj instrukcje i papiery jakieś, czy to jedynie od Wielopolskiego, czy wprost z Petersburga. Ma ona włożony na siebie obowiązek przedstawiania ustnie w najczarniejszych kolorach powstania polskiego, jak przeszłego roku listownie manifestacye warszawskie przedstawiała. Jest niezmiernie na swój wiek czynną, u wszystkich bywa, wszystkich przyjmuje, mianowicie dyplomacyą, kardynałów i prałatów, a nawet już żądała audyencji u papieża, którą lada dzień otrzyma. Dzielnie jej pomagają Karnicki i smartwychwstańcy. Ci ostatni wielkie czynią zabiegi, by otrzymać kapelusze kardynalski dla ks. Piotra Semeneńki. Przed kilką dniami na publicznym posiedzeniu akademii religii katolickiej, Semeneńko czytał rozbiór filozofii Giobertego, w którym zapamiętałe przeciw słynnemu pisarzowi katolickiemu, a wrogowi jezuitów występuje. Generał tego zakonu o. Beck wraz z najlepszymi jego członkami znajdował się na odczycie, i przyklaskiwał gorąco Semeneńce.

Wczoraj redaktor urzędowego dziennika zamieścił w wiadomościach porannych (Notitie del matino) wzmiankę o aresztowaniu i wywiezieniu ks. Felińskiego. Ale monsignor Frasinelli, cenzor dla Giornale di Roma z ramienia sekretarza stanu, powykreślał wszystko, co się arcybiskupa tyczyło. Powodem tego niezawodnie była rozmowa p. Kisielewa z kardynałem Antonellim, o której zapewne wkrótce się dowiedzie. Dziś znowu redaktor kawaler Monti, przychylny podobno Polakom, napisał długą rzecz o arcybiskupie, niewiadomo jeszcze jednak, jak ona z pod korekty Frasinellego wyjdzie.

**Rzym, 1 lipca.** Przed południem 29 czerwca ogłoszono po mszy w Watykanie protestacyą, dopominającą się zwierzchnictwa stolicy św. Piotra nad Parmą i Placencją, a oznajmującą króla Wiktora Emanuela pozbawionym wszystkich lenn, których wikaryuszami mianowali papież niegdyś książąt Sabaudyi, Piemontu i królów Sardynii, „ponieważ w dniu dzisiejszym uroczystości (ś. Piotra i Pawła) znowu nie złożył daniny prawem kanonicznym przepisaną.“

Nowy „Index prohibitorum“ potępia wszystkie dzieła obu-

dwóch Dumasów (ojca i syna) bez wyjątku, pod jakim bądź wydane tytułem.

— La Monarchia Nazionale pisze: Dowiadujemy się z oburzeniem i zyczylibyśmy, ażeby poufne dzienniki zaprzeczyły faktowi, że w Polsce w niewolę zabrani Włosi, którzy mieli udział w walce, której ofiarą padł Nullo, stawieni być mają przed sąd wojenny i zapewne na wygnanie na Sybir skazani zostaną.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Poznań, 8 lipca.** W seminarjum nauczycielskiem tutejszem i paradyjskim odbyły się egzamina dojrzałości pod przewodnictwem radcy szkolnego dra Milewskiego. W Paradyżu złożyło egzamina 23, w Poznaniu 25. Tylko 1 przepadł.

— Pos. Ztg. donosi, że dnia 6 lipca odkryto w pewnym domu w Poznaniu na Zawadach przyrządy do fałszowania złotych i półzłotków, które już puszczono w obieg, na odkrycie naprowadzili. Formy zrobione były z gipsu, a monety z cynku, ale doskonały im nadano pozór srebra. Jak wskazują formy znalezione, nosiły złotówki rok 1823 a półzłotki rok 1850. Podchwyciono to fałszerstwo w samym jego początku, bo dopiero parę złotych ukazało się w obiegu. Pomiędzy aresztowanymi jest jedna osoba już raz o fałszowanie monety podejrzana, a kilkakrotnie karana policyjnie.

— Na sobotnim posiedzeniu sądu przysięgłych wytoczono sprawę urzędnika gospodarczego Rajmunda Rybickiego rodem z Grodziska oskarżonego o zamiar rozboju na drodze publicznej, który chciał wykonać na kupcu Marco le Popio z Carogrodu. Kupiec ów bawiąc w Poznaniu kilka miesięcy w interesach handlowych, dostał się w towarzystwo graczy, gdzie poznał obżałowanego. Na dzień 3 lutego rb. dali sobie rendez-vous na ulicę Strzelecką, gdzie zeszedłszy się o pół do dziewiątej wieczorem, zaproponował mu Rybicki, aby pójść do pewnego znajomego mu pana na grę. Marco le Popio dał się namówić, a obżałowany zaprowadziwszy go na pustą Ogródową ulicę, uderzył go tak silnie w głowę, że ten upadł. Przyszedłszy do przytomności, widział, jak Rybicki nożem goranił w głowę i twarz; począł więc wołać pomocy, a Rybicki uciekł. Poraniony kupiec znalazł potem dorózkę i kazał się zawieźć do znajomych, u których się długo z ran leczyl. Prokurator, ponieważ nie było żadnych okoliczności ubocznych ani powodów do takiej napaści, uważał postępek obżałowanego jako zamierzony rozbiój i o takowy go oskarżył. Rybicki to zaprzeczył, podając, że raniony wyrzucił mu oszustwo w grze, a powstała ztąd kłótnia tak go rozdrażniła, że dobył noża i Marka le Popio poranił. Sędziowie uznali, że obżałowany nie jest winnym zamiaru rozboju na drodze publicznej ale winnym umyślnego, mocnego pokaleczenia, większością przeszło 7 głosów, wskazano więc obżałowanego na 2 lata więzienia.

— Urządzenie feryi gimnazyów polsko-katolickich w całym W. Ks. Poznańskim zmienia się w roku bieżącym i wraca do dawnego porządku. Zamiast, jak od roku 1859 do 1862 włącznie, kończyć nauki szkolne w połowie sierpnia dopiero i zapocząć w tymże czasie pięciodniowe ferye, będzie odpał do dawnemu, to jest wielkie ferye latowe będą trwały przez cały miesiąc lipiec, a rok szkolny będzie się dopiero kończył na święty Michał. Zmiana ta jest przyjętą z zadowoleniem, tak przez uczniów, jak nauczycieli i rodziców uczących się młodzieży.

— Piszą ze Srody do Ost. Ztg., że w dniu 6 bm., gdy się rozszła wieść o mającym nastąpić aresztowaniu tutejszego wikaryusza, księdza Samarzewskiego, całe miasto przepelniło się publicznością, która otoczywszy aresztanta, niedozwoliła żandarmeryi przystąpić doń. Gdy tymczasem jakaś nieznajoma osoba uderzyła we dzwon, stał się ruch rzeczony jeszcze powszechniejszym. Później nadeszło wojsko pod przywództwem kapitana i wykonało z nabitą bronią w ręku atak na lud, aby dla siebie przystęp do księdza S. wymódz. Okrzyki rozpacz i żalu były przerażające, a natłok po ulicach tak powszechny i wielki, że z trudnością tylko można było parę kroków postąpić. W kościele odbyto przytęm rewizyą, o której skutku atoli dotąd pewnej nie mamy wiadomości. Ujętego wreszcie księdza S. odstawiono pod eskortą 20 ulanów, za którymi postępowała piechota, do Poznania. Przy zjściu tem nie obyło się bez kolbowania.

**Z Mogilnickiego, 3 lipca.** W niedzielę 28 czerwca między godziną 3 a 4 z rana, wojsko pruskie, piechota w liczbie kilkudziesięciu otoczyło podwórze dworskie w Czarnotulu. Oficer dowodzący, p. Barschall, oświadczył iż odbędzie rewizyą a ponieważ nie miał polecenia piśmiennego, zamków otwierał mu niechciano, i właściciel oświadczył, że tylko przemocy ulegnie, pękają zawiasy i padały wiory pod razami siekiery. Rewizya ta ściśła wykryła kilka przedmiotów, które dawno kiedyś były zaginęły ludzom dworskim. W godzinę po odejściu piechoty konnica obstawiała ogród i wieś, reszta wjechała na podwórze pod przewodnictwem wachmistrza żandarmeryi z Mogiła. Teraz przedłożono polecenie do odbycia rewizyi, podpisane przez pana landrata mogilnickiego. „Przyniesiono klucze i pozostałe klódki, które nie uległy siekierze, otworzono. Nastąpiła znowu rewizya ściśła lecz daremna. Dnia trzeciego po tych dwóch rewizyach, to jest we wtorek, przybył patrol złożony z trzech dragonów, jeżdżąc wzdłuż i poprzek w podwórze, zaglądnąc do stodoł, bez zameldowania się, na co gdy im dziennie zwrócił uwagę, podoficer i dragon z dobytym pałaszem na niego natarli. Na uczynione zażalenie rotmistrz zawiadomił dziedzica, że przywódcza trzydniowym aresztem został ukarany.

**Z Śremskiego, 7 lipca.** W dniu 4 lipca o godzinie 2 w nocy odbyło wojsko z Kurnika wraz z komisarzem dystryktowym i dwoma żandarmami po raz szósty rewizyą w pałacu Rogalińskim. Rewizya odbyła się w sposób następujący: ulani otoczyli w koło pałac w pełnym galopie z lancami do ataku, a piechota rozstawiona na około dziedzińca broniła ludzom należącym do służby pałacowej wniknięcia i wyjścia. Komisarz dystryktowy z dwoma żandarmami udali się do pokoju sypialnego pani hr. Raczyskiej, a następnie wszystkie pokoje przetrząsano, jako też inne zakątki, a gdzie zaś nie było klucza, jako to do Archiwum Rogalińskiego, otwierano za pomocą wytrychów przez kowala umyślnie do tego sprowadzonego; szukano przy trzech godzinach, a nic nie znalazłszy, odjechali. Jeszcze nadmienić wypada, że gdy zapytano pana komisarza o piśmienne upoważnienie, odpowiedział, że ma, ale niepotrzebuje pokazać, na to pani hrabina Raczyska odpowiedziała, że protestuje przeciw temu i tylko gwałtowi ulegnie. W dn. 6 lipca nad wieczorem znów szarżowali ulani na pałac rogaliński, ale i tą razą wojsko znów z niczem odjechało.

**Z Odalanowskiego, 7 lipca.** Gazety niemieckie, jak np. Ost-deutsche i Norddeutsche Allgemeine Zeitung donoszą, że pod Wielowsią nad Prosną strzelano z tamtej strony rzeki, gdzie się naraz powstańcy ukazali, do stojącego na czatach oddziału wojska pruskiego, przycem kula jednemu z żołnierzy pruskich hełm przedziurawiła. Wiadomość ta rozjma się grubo z prawdą. Nasampróż wiadomo, że na tamtej stronie Prozny nie masz już od niejakiego czasu żadnych powstańców, chyba, że za takich uważać chcą przemysłników, którzy teraz swobodniej niż kiedykolwiek nad granicą Królestwa się uwijają. Dalej zeznali tameczni mieszkańcy, jak np. gościny St. z Biernacie, że owi żołnierze pruscy zaniepokojeni, jak utrzymują, przez powstańców, będąc dobrze trunkiem podochoceni, rzucali hełmy w górę i do nich strzelali. Ztąd hełm jeden kula przedziurawiony. Kiedy wreszcie przed komendującym oficerem sprawę zdać musieli ze strażów, które ztamtąd się rozległy i całą załogę we Wielowsi w ruch wprawiły, udali, że na strzały padli najprzód od powstańców odpowiedzieli także strzałami. Tymczasem powstańców już nigdzie nie widziano, bo ich też nie było.

**Z pod Witkowa, 4 lipca.** Dzisiaj rano około 7 godzin w Kołaczku nagle 50 piechoty pruskiej obsadziło guma; komisarz obwodowy w asystencji oficera i dwóch żandarmów pokazali rządzący tego majątku rozkaz landrata, u którego zaszła denuncyacya, że w dworze pod podłogą ma się broń znajdować. Poodywali całą podłogę, przeglądali wszystkie kąty tak w domu jak i na podwórzu jak najściślej, lecz nic nie znaleźli.

